CZYN Z.S.P.

PISMO SYNDYKALISTYCZNE

ROK I DNIA 11 GRUDNIA 1943 R. NR. 9

OJCZYZNA i KLASA

Przedednie klęski Niemiec, oczywistej dla nas od pierwszych strzałów wrześniowych nie koniecznie pokrywać się może z przedświtem pokoju i ustalonej niepodległości. Przeciwnie, szereg trudności od wschodu i zachodu znamionuje jeszcze bardzo ciężkie dla nas przeżycia. Nie jest to pewne, ale prawdopodobne. Zresztą przyjmując możliwości nawet dla nas najlepsze, przyjąć jednocześnie musimy jako rzeczywistość, że podźwignąć się będziemy musieli z nieznanych w historii ruin i zgliszcz.

Czy stanie na ziemiach naszych anglosaski Amgot pomagający nam w odbudowie niepodległego bytu, lecz każący sobie płacić w zamian koncesjami gospodarczymi, czy czeka nas okupacja wschodniego sprzymierzeńca naszych sprzymierzeńców, czy mamy jeszcze przed sobą dłuższą, wyniszczającą siły żywotne narodu dotychczasową germańską i faszystowską niewolą — we wszystkich wypadkach pragniemy odkryć istotną siłę narodu polskiego.

Nie mogą nią być zmienne, a jakże często zawodne wyrachowania i spekulacje a nawet najlogiczniejsze przewidywania polityczne. Nie może nią być najlepsze nasze „chcenie". Te wszystkie elementy muszą oprzeć sia na jakimś rzeczywistym układzie sił. Rzeczywisty układ sił w polityce zagranicznej w małym stopniu zależy od nas. Zresztą żadne państwo, nawet znajdujące się dotychczas w bez porównania lepszym od nas położeniu, nie decyduje w pełni i wyłącznie o swoich losach. Dotyczy to nawet Anglii, nawet Rosji. W rozumieniu upadającego, a jednak jeszcze rządzącego świata, względy moralne, np. ten, żeśmy pierwsi wypowiedzieli wojnę niemieckiemu faszyzmowi, lub ten, że piąty rok jedyni z okupowanych nieugięcie i bezkompromisowo walczymy, że wylelismy morze krwi i na ofiarę wolności oddali cały narodowy majątek — odgrywają w polityce rolę bynajmniej nie decydującą. Ważnym natomiast będzie przede wszystkim to, jakie mamy siły i możliwości. Zniszczeni do szczętu mamy tylko jedno: rzesze robotnicze i masy chłopskie. *One stanowią wyłączne nasze źródło siły.*

Dla nas stwierdzenia takie nie są nowe, ani nabyte doświadczeniami wojennymi. Są one naszą podstawą ideologiczną. Obecnie, jak w 1920 roku o ludzie mówią wszyscy w myśl starego przysłowia: „Jak trwoga to do Boga". Gdy było lepiej (bo dobrze nigdy nie było) klasy posiadające mówiły o „niedorośnięciu naszych mas". Ale nie chodzi o krztuszenie wielkich słów, którymi przepełnione są pisma codzienne od prawicy do lewicy, którymi kwoli obrony swego partyjnego stanu posiadania przepełniona jest czwórfaszystowska deklaracja „Krajowej Reprezentacji Politycznej". Przepełniona ona jest przyrzeczeniami, ale zawsze ze szczeliną, przez którą wyciec mogą i muszą (jak w 1920 roku reforma rolna) wszystkie dobrodziejstwa dawane w okresie niebezpieczeństw.

Nie czas na ogólniki! Jeśli mówisz szczerze i uczciwie „chłop potęgą jest i basta" — powiedz: reforma rolna zaraz i bez odszkodowania. Jeśli deklamujesz o „wiecznie ofiarnym robotniku polskim" (przed wojną niedojrzałym), — powiedz o zniesieniu

pracy najemnej i prywatnej własności środków produkcji. Gdy mówisz o wojnie i prawie, to nie wystarczy frazes o zniesieniu naleciałości niemieckich i sanacyjnych, bo praktyki demokracji parlamentarnej 1922—25 choć były lepsze, lecz bynajmiej ani zachwycające, ani zdrowe, przeciwnie — przegniłe.

Największym złem naszej historii było to, że mniejszość stanowiła naród. Zapewne, nigdzie masa etniczna danego narodu nie pokrywa się w stu procentach z pojęciem narodu politycznie uświadomionego. U nas jednak ten układ był specjalnie niekorzystny. Przecież nawet ostatni okres sanacyjny charakteryzował się odsunięciem klas nieposiadających od życia politycznego. Mimo frazesów o zwartości narodu, potędze i mocarstwowości, sanacyjni mężowie stanu jakby się starali dowieść w praktyce przestarzałą doktrynę Marxa: „Proletariusz nie ma ojczyzny". A jednak nie dowiedli. Nękany praktykami sanacyjnymi lud opowiedział się po stronie Ojczyzny, podczas gdy jego panowie znaleźli się poza granicami kraju. Może wtedy, w okresie tworzenia manifestu komunistycznego twierdzenie Marxa miało pewne, ale już wówczas niedostateczne, podstawy słuszności. Wyzwalanie się socjalne ludów w XIX w., wbrew przewidywaniom socjalizmu, było jednoczesnym postępem w procesie uświadomienia narodowego. Wiek XIX nie był okresem wyzwolenia klas pracujących, ale walka klas pracujących z kapitalizmem, nie obaliwszy go, pozwoliła na podniesienie w masach chłopskich i robotniczych poziomu zarówno materialnego jak i moralnego. Chłop i robotnik zaczęli brać udział w dorobku kulturalnym swego narodu.

„Proletariusz nie ma ojczyzny". Stwierdzenie to opierało się na słusznie wykrytej zasadzie, że kapitał jest międzynarodowy. Kapitał i obecnie pozostał czynnikiem międzynarodowym, bezjęzycznym — z wyjątkiem języka złota, bezterenowym — z wyjątkiem terenu giełdy, banku i interesu. Proletariusz zaś posiadł ojczyznę i patrzy na całokształt swego kraju, jak chłop patrzy na niedostępny mu łan dworski, który chce posiadać. Poprzez walkę klas na powierzchnię życia narodu wypłynęły nowe elementy, dotąd ciemiężone. Te elementy chłopskie, robotnicze i inteligencji pracującej stanowią wyłącznie naród w pojęciu nowoczesnym. Klasy pasożytnicze są poza obrębem narodu.

Zanim ta prawda stanie się faktem w życiu społecznym, trzeba przejść drogę jaka prowadzi od ustroju kapitalisycznego, czy ustroju faszystowsko-kapitalistycznego do ustroju bezklasowego społeczeństwa pracy, ustroju, w którym nie istnieje niewolnictwo pracy najemnej, nie istnieje prywatna własność środków produkcji. Chwila ta w naszym zrozumieniu nadchodzi. W interesie klasy posiadającej będzie leżało zajęcie szerokich mas wyłącznie zagadnieniem krwawienia się o niepodległość Rzplitej, aby umożliwić sobie cichutki powrót do dawnego lub nawet obecnego uprzywilejowanego stanowiska gospodarczego. To się udać raz jeszcze nie może. Masy muszą dać i dadzą swą krew w walce o niepodległy byt Rzplitej, dadzą krew za swoją Ojczyznę, ale ta Ojczyzna musi być naprawdę ich własna. Mur krzywdy społecznej zasłaniający proletariuszowi widok Ojczyzny należy rozebrać, a jeśli się nie da — rozsadzić.

Obłudna dewiza jedności narodowej była dotąd tarczą klasy posiadającej. Jedność ta wyglądała tak: jesteśmy wszyscy braćmi-Polakami, nie zazdrośćmy sobie wzajemnie niczego. Pracujcie wytrwale i uczciwie, a zyski z waszej pracy do nas będą należały. Solidarność narodową klasy posiadające umyślnie utożsamiały z solidarnością ekonomiczną w ustroju, którego cechą zasadniczą była krzywda: nierówny podział dochodu społecznego.

Teraz jedność narodowa musi wyglądać inaczej: równe prawa i równe obowiązki — oraz równy podział dochodu społecznego, uzależniony tylko od potrzeb i wysiłku. Wówczas dopiero cała masa etniczna stać się może narodem politycznym.

Maska obłudy klasy posiadającej, pokrywająca miłością Ojczyzny miłość doswego uprzywilejowanego stanowiska gospodarczego, musi być zdarta. Wyzwoleńcze ruchy socjalistyczne wolne być muszą także od tej maski międzynarodowej pod której osłoną kapitaliści rzucając hasło sprawiedliwości społecznej chcieli przenieść ośrodek decyzji o losach narodu poza jego kraj.

Proletariusz ma już ojczyznę. Pojęcie ludu pracującego i pojęcie narodu są jednoznaczne. Walka klas — to tylko proces konieczny i nieodzowny, aby doprowadzić do istotnej jedności narodu. Zaniknie ona tylko wtedy, gdy zanikną same klasy po zburzeniu ustroju kapitalistycznego.

O STOSUNKU DO ROSJI SOWIECKIEJ

Dyskusja o naszym stosunku do Rosji sowieckiej nie schodzi z porządku dziennego. Wzmogła się po sprawie Katyńskiej, wzmogła się obecnie z powodu zbliżania się frontu wojennego do nas. Fakty polityczne i wojenne muszą wpływać na naszą taktykę i metody działania przy niezmiennej postawie moralnej i ustalonym kierunku myślenia. Zmiana nagła, krańcowa, w przekonaniach graniczy z bezideowością i koniunkturalnym kompromisem. Także i ton w jakim się wypowiada nowe przekonanie nie jest sprawą obojętną. Ten ton zaś jakoś gruntownie się zmienia w niektórych czasopismach podziemnych.

Jedno z pism nawołuje o życzliwy stosunek do Rosji, zapominając, że jeśli z życzliwości ma coś wyjść, musi to być życzliwość obopólna. Organ podziemnej urzędówki zaś, który jeździł po „bat'ku Stalinie", jak po łysej kobyle, naraz z numeru na numer złagodniał, jak baranek. Do tego doszliśmy, że pismo lewicowe zalecać musi umiar, a przynajmniej stopniowanie szanownemu organowi oficjalnemu.

* * *

Pierwszoplanowość walki z niemcami o niepodległość naszą i lepsze jutro świata, powinna być pewnikiem. Mówimy powinna, bo do niedawna przynajmniej pewnik ten nie był tak powszechny, jakby na pierwszy rzut oka wydawać się to mogło. Również pewnikiem jest, że mieliśmy i drugiego okupanta — Rosję. W pierwszym okresie wojny sprzymierzyła się ona z faszystowskimi Niemcami, następnie w drugim — stała się sprzymierzeńcem naszych sprzymierzeńców. Rosja na użytek wewnętrzny tłumaczyła ten krok koniecznością wyzwolenia ludów od ucisku ziemian, kapitalistów i księży, zagranicą w drodze dyplomatycznej motywowała go bezpańskością terenu, koniecznością zatrzymania naporu niemieckiego i uzyskania dogodnego przedpola do nieuchronnej wojny z Niemcami. Oczywiście dwa ostatnie argumenty wyjawiła dopiero po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej.

Nie będziemy roztrząsać objektywnej wartości tych argumentów. Zrobiliśmy to w swoim czasie. Przypomnieć jednak musimy, że gdyby stanąć nawet na gruncie słuszności przesłanek zezwalających na zaatakowanie sąsiada związanego z atakującym paktem o nieagresji, a walczącego z naporem faszyzmu to nawet wówczas blisko dwuletnia inwazja Związku Sowietów na wschodnią część Rzeczpospolitej nie pozostawia wątpliwości co do swych intencyj, iż była nie ochroną bezpańskiego terenu, ale okupacją.

* * *

W interesie Polski niewątpliwie leży zmiana kierunku walki z dwuch frontów na jeden. Wogóle dwufrontowość Rzeczpospolitej stwarzała nam dziejowo ciężką sytuację wojenną i polityczną. Jasnym jest, że winniśmy szukać spokoju na jednym froncie, jeżeli nie możemy go znaleźć na obu. Nie tylko teraz, ale i dziejowo musimy być frontem zwróceni na zachód. To pragnienie musi być jednocześnie życzeniem naszym i naszego wschodniego sąsiada, musi być oparte o obopólne interesy i porozumienie. Ażeby do tego dojść mogło, trzeba, przynajmniej przedwstępnie, trzech rzeczy: 1) nawiązania stosunków polsko-rosyjskich zerwanych przez Rosję, 2) oświadczenia tej ostatniej w sprawie granic, 3) wejście w nasz ogólny koordynacyjny plan niepodległościowy wojenny tych czynników, które w oparciu o Rosję walczą w naszym kraju z niemcami. Trudno mniej żądać na zadatek współpracy. Ponieważ te warunki nie są spełnione, jesteśmy na swym terenie dla Rosji nie sojusznikiem, a przedmiotem, który zamierza się postawić przed faktem dokonanym. Klucz więc dobrych lub

złych stosunków leży w rękach Rosji. Nasz do niej stosunek jest uzależniony od użycia lub nie użycia przez nią tego klucza.

Z punktu widzenia politycznego Rosji, interesu w sensie imperialistycznym, nie załatwienie żadnej z tych trzech spraw jest zrozumiałe. Należy domniemywać, że jeśli po konferencji moskiewskiej nie zaistniały dotąd żadne nowe sytuacje w konflikcie polsko-rosyjskim. to nie dlatego, że nie było podstaw do ugody. Nie leży widocznie w zamierzeniach Rosji ugoda zawarta na gruncie międzynarodowym, jeśli ma nadzieję konflikt załatwić sama przez zwycięską ofensywę na Polskę. Gdyby zaś nawet i wówczas musiała się liczyć ze swymi sojusznikami anglosaskimi odnośnie sprawy polskiej, to przecież atuty miałaby niepomiernie większe, opierając się nie w Kijowie i na Prypeci, ale na Bugu lub w Warszawie. Rząd polski w Londynie będzie wtedy mocno zaszachowany próbami lub faktem powołania przez Rosję rządu krajowego; wojska Berlinga ogłoszone być mogą jako armia polska, a pani Wasilewska, niczym nowa Kołłontajowa, pojechać może do Londynu. Taki jest meldunek sytuacyjny dnia. Zmieniać się on może od dalszych powodzeń lub nowych niepowodzeń armii sowieckiej, od nacisku politycznego, lub, co ważniejsze, gospodarczego koalicji anglosaskiej, od jej dynamiki wojennej, wreszcie od naszej własnej postawy moralnej i politycznej, którą znamionować musi chęć porozumienia się i chęć wspólnej walki z niemcami, *ale oczywiście bynajmniej nie za każdą cenę.* Warunkiem porozmienia jest wyraźne wiążące oświadczenie Rosji odnośnie naszej niepodległości i suwerenności oraz załatwienie problemu granicznego.

* * *

Zagadnienie polsko-rosyjskie musimy rozstrzygać pod kątem widzenia przede wszystkim politycznym. Nie znaczy to, by wiążące się z tą sprawą zagadnienie społeczne było nam obojętne. Odkreślamy się jednak, jak zwykle, od pojmowania burżuazyjnego, które w przypadku przesunięcia frontu rosyjskiego na Polskę, widzi przede wszystkim niebezpieczeństwo socjalnę dla swoich własnych interesów klasowych. Nas także obchodzi strona społeczna zagadnienia, ale inaczej. *Nie jesteśmy zwolennikami komunizmu, jesteśmy jego przeciwnikami.* Lecz to, co burżuazję w komunizmie straszy, nas z nim łaczy. Łączy nas zniesienie prywatnej własności środków produkcji, prywatnego handlu i szereg rzeczy natury gospodarczej. Dzieli nas natomiast sprawa ustrojowa: brak krzywdy ekonomicznej nie idzie w parze z wolnością człowieka. Dzieli nas zamiana niewoli stosowanej do najemnika przez kapitał prywatny na wszechwładzę biurokracji partyjnej, dzieli nas pojęcie państwa jako wartości samej w sobie z pojęciem państwa uspołecznionego, które jest tylko formą organizacyjną narodu.

To jest w najogólniejszym skrócie wszystko, co nas łączy i dzieli z komunizmem. Mimo tych różnic, zbliżanie się Rosji nie straszy nas od strony socjalnej. Bliższy jest nam bowiem ustrój komunistyczny, aniżeli kapitalistyczny i faszystowsko-kapitalistyczny. Istotą naszego stosunku do Rosji nie jest stosunek do komunizmu, ale do państwa, które albo wyzbędzie się, albo nie wyzbędzie zapędów imperialistycznych, jednakich za carów i książąt moskiewskich, jak za petersburskich imperatorów, wreszcie w 1939 roku. Droga porozumienia między nami a Rosją jest tylko jedna. Wślad za sprawiedliwością gospodarczą musi iść wolność człowieka i wolność narodów, prawo każdego narodu do niepodległości istotnej, nieodłącznej od pojęcia suwerenności. Przemalowanie zaś starego imperializmu na nowoczesny kolor rewolucyjny nikogo już przekonać nie może.

* * *

Miałem napisać artykuł o P.P.R. Pozornie odbiegłem od tematu, Nasz stosunek do P.P.R: układa się w płaszczyźnie naszego stosunku do Rosji. *Różnica programu syndykalistycznego i komunistycznego jest wielka,* ale nie o to chodzi. Sprawą główną jest to, czy ścieranie się naszych gatunków politycznych układa się w wewnętrznej orbicie życia Polski, czy ośrodek naszych różnic tkwi po za obrębem narodu polskiego. Jeśli ta sprawa zostanie wyjaśniona, polski świat pracy może mówić z P.P.R. *Wówczas jednak stronnictwo to musi wejść bez zastrzeżeń w ogólny plan koordynacyjny walki o niepodległoś-*

KU PRZYSZŁOŚCI

Nadchodząca nieuchronna klęska Niemiec zbliża chwilę, w której na gruzach systemu okupacji hitlerowskiej budować zaczniemy podstawy nowego, polskiego porządku społeczno-gospodarczego. W dziele tym decydującą rolę odegrać muszą masy ludowe, które w interesie rozwoju całego narodu dążyć będą do tego, aby nie dopuścić do odbudowy w przyszłej Polsce przewagi gosp.-politycznej nielicznej klasy posiadaczy i wyzyskiwaczy, a położyć podstawy pod planową gospodarkę społeczną; celem jej będzie nie egoistyczne dążenie do kapitalistycznego zysku, lecz zaspokojenie potrzeb zbiorowości.

W tym ruchu mas ludowych ku sprawiedliwej Rzeczypospolitej Społecznej czołową rolę odegra klasa ludzi pracy najemnoj, robotników i pracowników umysłowych -- proletariatu. Ruch robotniczo-pracowniczy dążąc przez obalenie kapitalizmu do uspołecznienia gospodarki wyraża tym samym najbliższy interes życiowy każdego pracującego. Im większy bowiem będzie wpływ ruchu robotniczego na sprawy społeczno-gospodarcze, tym lepsze będą warunki pracy i płacy każdego pracującego. Z chwilą zaś, gdy zniesiony zostanie kapitalizm, robotnik stanie się współwłaścicielem i współrządcą swego warsztatu pracy, przestanie być najemnikiem' a stanie się wolnym członkiem powszechnego samorządu pracy.

W interesie ogólno-narodowym, w interesie mas ludowych leży, aby z chwilą zrzucenia okupacji wystąpił na widownię potężny ruch klas pracujących.

Ruch ten postawi sobie za cel walkę o interesy społeczno-gospodarcze robotników i pracowników, aż do osiągnięcia celu głównego i ostatecznego: obalenia kapitalizmu, przebudowy ustroju na gruncie gospodarki uspołecznionej, wyzwolenia społecznego klas pracujących przez zniesienie pracy najemnej i zastąpienie jej samorządem pracy. Ruchem, który jest zdolny spełnić te zadania może być tylko powszechne zjednoczenie zawodowe wszystkich ludzi pracy najemnej.

Związek zawodowy — organizacją zawodową proletariatu

Związek zawodowy, ma przede wszystkim tę zasadniczą cechę, że do niego należeć mogą tylko ludz,e rzeczywiście pracujący w danym zawodzie. Jest to więc zespolenie jednostek zainteresowanych życiowo tymi samymi sprawami, pracujących w tych samych warunkach, walczących o te same korzyści dla siebie i swoich rodzin. Z tego punktu widzenia związek zawodowy jest najczystszą organizacją klasową proletariatu. W związku zawodowym wszelkie wspólne dążenia, względnie różnice zdań i spory, są wynikiem nastawienia życiowego i potrzeb pracujących w tym zawodzie, nie są zaś sztucznie zaszczepiane czy wywołane przez jednostki czy grupy stojące poza codziennym życiem robotnika.

Tutaj podkreślić należy zasadniczą różnicę między związkiem zawodowym a partią polityczną. W partii politycznej, odwrotnie niż w związkr zawodowym, członkiem może być każdy człowiek, który zgodzi się na aktualny program partii. Partia więc z natury rzeczy jest zbiorowiskiem ludzi z różnych środowisk społecznych których położenie życiowe i sytuacja gospodarcza nie są takie same. Stąd więc nawet w t. zw. partiach proletariackich znajdujemy zawsze znaczną liczbę giełdziarzy, czy nawet zwyczajnych kapitalistów. Program i dążenia parii są więc wynikiem starcia zapatrywan różnych pod względem klasowym środowisk i nie mogą wyrażać istotnych i prawdziwych potrzeb określonej grupy robotników czy pracowników, lub też całości proletariatu. Jasne jest również, że zależność związków zawodowych od partii politycznych jest z gruntu szkodliwa, co potwierdzają także wieloletnie doświadczenia ruchu robotniczego w Polsce.

Ruch zawodowy — powszechne zrzeszęszenie pracujących

W związku zawodowym łączą się pracujący na podstawie wspólnej sytuacji ekonomiczno-społecznej. Dlatego też należenie do związku zawodowego leży w interesie każdego robotnika i pracownika, którego sytuacja gospodarcza zmusza do walki

w związaniu się z innymi. Różnice w zapatrywaniach na inne kwestie życiowe, ideowe czy filozoficzne nie mogą tu odgrywać żadnej roli i nie są przeszkodą w należeniu do związków zawodowych. Związek zawodowy więc, który jednoczy wszystkich pracujących na podstawie ekonomiczno-klasowej, jest jedyną organizacją mogącą objąć wszystkich pracowników najemnych bez względu na różnorodność zopatrywań. I dlasegu ruch niezależnych związków zawodowych jest jedynym ruchem powszechnego zjednoczcnia robotników i pracowników.

Związek zawodowy — zarodek wolnego samorządu pracy

Dążenie ruchu klas pracujacych do zniesienia pracy najemnej oznacza, żo na miejsce pracy najemnej, która jest regułą w ustroju kapitalistycznym, chce postawić samorząd pracy. Dążenie to oznacza również, że warsztaty pracy mają przestać być własnością kapitalistów, a przejść na własność społeczną (mają być uspołecznione). Jeżeli bowiem po odebraniu kapitalistom ich własności nie nastąpi uspołecznienie warsztatów pracy, musi nastąpic ich upaństwowienie. Upaństwowienie zaś życia gospodarczego oznacza (jak to widzimy w Rosji Sow.), brutalne i niefachowe rządy biurokracji, które zamieniają robotnika z najemnika prywatnego kapitalisty w najemnika państwa Odrzucając upaństwowienie, a stojąc na gruncie uspołecznienia dążymy tym samym do przejęcia warsztatów pracy przez organy społeczne. Tymi organami społecznymi w poszczególnych warsztatach pracy mogą być tylko załogi robotniczo-pracownicze i wyłonione przez nie zarządy. One są jedynym ciałem fachowym mogącym zorganizować i poprowadzić warsztaty pracy. Tak więc widzimy, że tylko związek zawodowy, który jednoczy wszystkich pracujących w jednym i tym samym warsztacie pracy, stanowi organizację odpowiadającą przyszłym funkcjom samorządu pracy.

Placówka związku zawod., obejmująca wszystkich najemnie zatrudnionych, jest w stanie przekształcić się w zespół fachowo-zawodowy, który jako organ powszechnego samorządu pracy, obejmie zagadnienia gospodarcze po upadku kapitalistycznej własności. Żadna inna organizacja proletariatu nie spełni tego najważniejszego zadania ustrojowego, najmniej, zaś partia polityczna, która w razie zwycięstwa może wytworzyć conajwyżej aparat przemocy politycznej nad proletariatem.

Naszym hasłem: powszechne zjednoczenie związków zawodow

Pamiętając o wielkich zadaniach, jakie stoją przed klasą pracującą w przyszłej Rzeczypospolitej, zadaniach, które mogą być spełnione jedynie celowym wysiłkiem zorganizowanych mas, rzucamy hasło zjednoczenia wszystkich pracowników najemnych w powszechnym ruchu związków zawodowych, który:

1. Grupując tylko pracowników najemnych stanowi organizację czysto klasową, wyraża więc najlepiej potrzeby i dążenia proletariatu.

2. Łącząc robotników i pracowników na gruneie ich potrzeb ekonomicznych. pozwala zjednoczyć cały proletariat, a więc zapewnia największą siłę masową.

3. Będąc niezależny od jakiejkolwiek partii nie pozwala na wprowadzenie w szeregi proletariatu rozbicia i dążeń będących wynikiem rozgrywek partyjnych,

Jednocząc pracujących w zespoły fachowo-zawodowe tworzy i przygotowuje przyszłe organa uspołecznionej gospodarki planowej, komórki wolnego samorządu pracy,

Robotnicy i pracownicy! Twórzmy już dzisiaj w każdym warsztacie pracy komitety zjednoczenia ruchu zawodowego.

WALCZYMY Z MITAMI. POLITYKA i WOJSKO

Utarło się przekonanie, że wojsko stoi zdala od polityki, że stoi właściwie ponad polityką. I dlatego wszyscy ci, dla których polityka stała się synonimem krętactwa i obłudy, wszyscy ci którzy widzieli, jak rozpolitykowany sejm hamował rozwój młodego państwa polskiego, wreszcie wszyszcy zawiedzeni w politycznych obietnicach, które spełniły się jako prywatne kariery — odwrócili się w sposób zdecydowany od polityki i zwrócili swoje nadzieje ku wojsku.

Czy jednak słusznie? Nie zastanawiamy się w tej chwili nad tym, czy krzywda, jaką nam wyrządził świat polityczny leży w charakterze samej polityki, czy w charakterze polityków. Nie chcemy teraz wskazywać na niesprawiedliwość, jaka się dzieje w polityce, kiedy się ją sądzi po błędach osób, które ją uprawiały, Chcemy tylko wskazać jak wygląda w rzeczywistości, w świetle znanych wszystkim faktów sprawa stosunku, jaki zachodzi między wojskiem a polityką.

Pamiętamy wszyscy rozruchy w krakowskim. Wiemy doskonale, że przyczynił się do nich kryzys, straszliwa nędza, pragnienie wreszcie, aby nasz rząd, który cały ciężar kryzysu walił na barki świata pracy, osłaniając od niego świat posiadaczy — raz wreszcie uczynił dla szarego człowieka coś więcej niż dawanie obietnic. Wtedy przeziwko ludowi zostało użyte wojsko.

Polski chłop i polski robotdik wołali wtedy o chleb, a więc o coś, co z polityką niema nic wspólnego. I do niego strzelił polski żołnierz w obronie synekur, niedołęstwa rządu, swobody kapitalistów, którzy często nawet nie byli Polakami. Użył więc broni nie z innego powodu, ale w służbie polityki naszego podówczas rządu.

Na obronę tego faktu istnieje argument: wojsko nie politykowało, słuchało rozkazu rządu. Ale pamiętamy jeszcze inny fakt, kiedy wojsko wystąpiło przeciw rządowi, kiedy podzieliło się na dwie partie, ze sobą walczące, Czy w maju r. 26 chodziło o co innego niż o rozgrywkę polityczną? I czy do niej nie przystąpiło wojsko?

Tylko wtedy można mówić, że wojsko jest apolityczne, że z polityką nie ma nic wspólnego, jeśli wojsko nie będzie do niczego innego użyte, jak tylko do obrony kraju i kiedy nikt, ani rząd, ani najwyższy dowódca, nie będzie miał prawa sięgnąć po to wojsko w żadnym innym wypadku, jak broniąc kraju. Jak długo tak nie jest, wtedy — mniejsza świadomie czy nie — wojsko jest sługą, a więc częścią polityki.

Czy jednak zupełne odcięcie wojska od polityki jest rzeczą możliwą? I czy jest rzeczą pożyteczną?

Żołnierz niemiecki, który niedawno przyjechał z frontu wschodniego tłumaczył załamanie letniej ofensywy i teraźniejsze klęski: Oddziały, które były szkolone ideowe, które przeszły szkołę polityczną zdają sobie sprawę z tego, czem jest zalew bolszewizmu, biją się jeszcze wspaniale. Ale na ich barkach spoczywa właściwie cały front. Bo oni trzymają trzon frontu, a jego boki gną się i załamują. „I wszystko jedno — kończy żołnierz swoje opowiadanie — czy idziemy naprzód, czy stoimy w miejscu, w pewnej chwili załamane nasze skrzydła zmuszaja nas do cofania".

Francja została pobita, pomimo technicznego przygotowania, bo nie miała idei i była wewnętrznie rozbita przez obcą propagandę. Potężny napór narodowego socjalizmu został po raz pierwszy zatrzymany przez wojsko wyszkolone politycznie: wojsko bolszewickie. Na polach rosyjskich krwawią w tej chwili dwa fanatyzmy polityczne, które wydobywają z żołnierzy najwyższą siłę ataku i oporu.

Nasz zwrot w stronę wojska, ubóstwienie wojska, wypływa z polskiej natury i wypływa ze smutnego polskiego doświadczenia. Ale to samo doświadczenie uczy

nas także czego innego. Mieliśmy podczas tamtej wojny światowej piękne wojsko, idące z całym zdecydowaniem i poświęceniem tylko i jedynie ku niepodległości. Człowiek — podówczas w naszej społeczności największy i najmocniejszy: Józef Piłsudski — wypieścił w marzeniu i w działalności ideał czystego wojska. A w najbliższym sąsiedztwie działał wojak Szwejk, dekujący się niedołęga, spryciarz, robiący głuptaka. I kiedy na konferencji wersalskiej przyszło zbierać owoce krwawego trudu polskiego legjonisty i zręcznych wyłgiwań Szwejka — Polsce wbito klin w żywe ciało w postaci Prus i Gdańska, a Czesi dostali najpiękniejsze części Śląska i powiaty zamieszkałe przez polską ludność o wysokim narodowym uświadomieniu. Bo za Szwejkiem stanął wyrobiony polityk, a myśmy zamykali nasz czyn w ramach wojskowych.

Czy to jednak znaczy, iż polityka jest ważniejsza niż wojsko? Stanowczo nie. Ukraińcy po wojnie światowej nie stanęli w rzędzie narodów, które zdobyły sobie byt samodzielny, chociaż mieli ku temu wszelkie dane. Nie stanęli dlatego, bo nie mieli wojska, któreby się potrafiło o ten byt upomnieć. Także ci sami Czesi, pomimo, że mieli wspaniały przemysł wojenny, kredyty na uzbrojenie i uzbrojenie nie obronili swego państwowego bytu przed atakiem niemieckim, bo nie mieli wojska. Brak dowódców w Rosji i przewaga polityków na czołowych stanowiskach w armii poraliżowały na początku tej wojny kampanję rosyjską i naraziły kraj na szalone straty.

Zastanówmy się nad przytoczonymi faktami głębiej i bez jakiejkolwiek stronniczości i wtedy zauważymy, jak szale rzeczywistości przechylają się raz na jedną, raz na drugą stronę. I zauważymy, że zarówno wtedy, kiedy wojsko rozwija się kosztem pylityki, jak wtedy, kiedy wojsko polityce ulega — dzieje się to zawsze z krzywdą dla kraju. Z tego można wyciągnąć jedyną zdrową konsekwencję:

Polityka i wojsko — jedno nie może się w stu procentach odciąć od drugiego, ale też jedno nie może służyć drugiemu. Są to czynniki, zupełnie równorzędne w służbie czynnika trzeciego, wyższego; dobra narodowego Polityka i wojsko — są to dwa ramiona jednego organizmu, równie konieczne i równie pożyteczne dla jego normalnego istnienia. Państwo, które nastawia się tylko na jedno z nich, czy nawet stawia tylko wyżej jedno z nich — jest kaleką. I jak każdy kaleka będzie skazany na marny byt, lub na obcą pomoc, za którą zwykle drogo przychodzi płacić.

———

OD REDAKCJI

Redakcja „CZYNU" zwraca się tą drogą do członków Organizacji i czytelników o nadsyłanie artykułów do „CZYNU" drogą organizacyjną.

Poruszane w artykułach „CZYNU" tematy należy przedyskutować na zebraniach organizacyjnych, a wyniki dyskusji przesyłać do redakcji „CZYNU".

„CZYN" jest naszym organem. Niechże będzie naprowdę naszym. Niech wszyscy członkowie Organizacji i sympatycy wezmą udział we współpracy.

„CZYN" Z RĄK DO RĄK — OD WARSZTATU DO WARSZTATU.

PRZEZ SYNDYKALIZM DO WOLNOŚCI NARODU, DO WOLNOŚCI CZŁOWIEKA.